Julia Lipska

Wygrać z nowotworem

Rak piersi jako choroba ma złą sławę. Związany z nią mit jest bardziej okrutny niż realna prawda. Ta zaś mówi nam jasno, że diagnoza nie jest wyrokiem. Za to chęć wyzdrowienia, wola walki i zaangażowanie w proces leczenia są niezwykle ważne.

Wygrała z nowotworem

Zdrowienie można rozpatrywać w kategoriach cudu, choć często bywa wynikiem ogromnego wysiłku i systematycznej pracy, kiedy chorzy poddają się wymagającym procedurom leczenia. Pani Agnieszka wie o tym doskonale. Jej się udało.

Na umówione spotkanie przychodzę spóźniona kilka minut. Na twarzy mojej rozmówczyni maluje się uśmiech, którego jeszcze dwa miesiące temu próżno byłoby szukać.

– To cud! – mówi wyraźnie podekscytowana. Jej głos rozbrzmiewa radością.

A jeszcze niedawno mówiła, że wszystko skończone, że życie straciło sens, że już nigdy się nie uśmiechnie. Wtedy próbowałam ją przekonać, że najgorsze co można zrobić, to się poddać, że nadzieję trzeba mieć zawsze, a z życiem śmiało brać się za bary. Nie wierzyła mi. Nie chciała słuchać.

Jej zdaniem o naszym pierwszym spotkaniu zdecydował przypadek. Z mojego punktu widzenia, nic w życiu nie dzieje się przypadkowo. Wtedy była dla mnie obcą kobietą z poważnym problemem. Zdiagnozowano u niej nowotwór piersi. Dziś jest kimś, kto przebrnął długą, trudną drogę między innymi po to, by swoim przykładem dawać nadzieję innym. Wzmagać w nich wiarę.

– Doskonale pamiętam moment, kiedy usłyszałam diagnozę – wspomina. – Ziemia zatrzęsła mi się pod nogami. To był dla mnie wyrok, od którego nie widziałam odwrotu. W domu nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Wszystko mnie irytowało. Potrafiłam tylko płakać – wspomina.

Guz miał blisko 5 centymetrów! Wcześniej niczego nie czuła. Nic jej nie bolało. Zaproponowano jej radioterapię przedoperacyjną. Po około sześciu tygodniach miała znaleźć się na stole operacyjnym. Potem czekać ją miały kontrolne badania ginekologiczne, radiologiczne badania klatki piersiowej i szereg wizyt. Właściwie ciągłe czuwanie. No i… niekończąca się niepewność – jak wspomina – czy przypadkiem nie będzie nawrotu choroby.

– To było ponad moje siły. Nie chciałam o niczym słyszeć, wertowałam książki i czułam się coraz gorzej. Wszystkie opisywane objawy znajdywałam u siebie. Po diagnozie, po przejściu uczucia rozpaczy, wszechogarniającego lęku, gniewu i poczucia krzywdy, uświadomiłam sobie, że trzeba podjąć leczenie. Zdecydowałam się na naświetlanie – mówi.

Stosowanie radioterapii wiąże się niestety z występowaniem dokuczliwych objawów ubocznych. To głównie one są odpowiedzialne za złe samopoczucie chorych podczas leczenia. Nie można ich uniknąć, bo są wynikiem niszczącego działania promieniowania lub chemioterapeutyków na zdrowe komórki organizmu. Pani Agnieszka szybko poczuła te dolegliwości.

– Nudności, torsje, gorączka i osłabienie – odbierały mi wolę walki. Do tego doszedł rumień skóry. Czułam się fatalnie. Traciłam siły. Dolegliwości się nasilały, a guz jak był, tak był. Lekarze tłumaczyli, że trzeba czasu, że guz jest duży, w końcu dowiedziałam się, że rokowania w takich przypadkach nie są najlepsze. A mnie pogarszały się wyniki, spadały hemoglobina i białko, malała ilość płytek krwi. Nie miałam na nic ochoty, traciłam sens życia, zaniedbywałam obowiązki. Któregoś dnia powiedziałam sobie: już tam nie pojadę. Wszystko mi jedno. Nie liczyła się rodzina, znajomi, nie słuchałam nikogo. Liczyło się tylko to, by nie czuć się źle – odpowiada.

Stopniowo popadała w depresję. – Wszystko widziałam w czarnych barwach. Nie wiem, jak to się stało, ale przyjaciółka przywiozła mi olej z Pilicy od Franciszkanów – mówi. – Opowiedziała mi o odprawianych tam modlitwach wstawienniczych i oddziaływaniu przywożonego stamtąd oleju i wody święconej. Zaczęłam zażywać olej, żarliwie prosząc o uzdrowienie.

Kilka dni później, idąc ulicą, spostrzegła szyld, który nigdy wcześniej nie rzucił jej się w oczy. Zanim wróciła do domu, wiedziała już, że chce spróbować. Wcześniej, rozmawiałyśmy o oddziaływaniu bioenergoterapii, ale pani Agnieszka negowała wszystko, nie tylko to, co mówiłam do niej ja, ale także bliscy i znajomi. Czytała wiele artykułów o tym, jak bioenergoterapeuci pomagają w przypadkach podobnych do tego, jaki dotyczył jej, wierzyła w siłę medycyny naturalnej, jednak na nic się to zdawało. Tym razem postawiła wszystko na jedną kartę, mimo swoich przekonań, że i tak nic jej już nie pomoże. Umówiła się na wizytę.

– W gabinecie przywitała mnie kobieta, której głos przenosił mnie w inny wymiar. Z każdą minutą czułam, że dobrze zrobiłam, umawiając się na spotkanie. W dodatku miałam wrażenie, jakbym skądś znała tę osobę – wspomina pani Agnieszka. – Moje ciało ogarniało ciepło, dające odprężenie. Wiara w to, że bioenergoterapia może mi pomóc, rosła we mnie z wizyty na wizytę. Do domu

wracałam silnie zmotywowana, z nadzieją na w lepsze jutro, przekonana coraz mocniej, że nie wszystko jeszcze stracone. Czułam się lepiej. Czułam, że to działa. Odzyskiwałam dobre samopoczucie, polepszyły się wszystkie moje wyniki, lepsza była hemoglobina, białko wracało do normy, przybywało płytek krwi, unormowały się elektrolity – opowiada pani Agnieszka.

Po kilku wizytach wykonała kontrolne USG piersi. Guz miał około centymetra. Nie mogła uwierzyć.

– Czułam, że chce mi się krzyczeć z radości! Od nowa zaczęłam snuć plany. W końcu czterdzieści dwa lata to dobry wiek, by jeszcze coś w życiu osiągnąć – wspomina. – Wszystko się zmieniło. Kiedy po kolejnych zabiegach wykonałam mammografię, okazało się, że guza nie ma. Nikt nie chciał mi w to uwierzyć. Lekarz patrzył na mnie, jak na kogoś z innej planety, kto przyniósł mu wynik nie swojego badania. Oniemiał. Zupełnie tak samo, jak ja za pierwszym razem. Pamiętał, że zrezygnowałam z naświetlania.

Jeszcze teraz pani Agnieszka nie może zrozumieć, dlaczego zamiast się cieszyć, powtarzał ciągle: to nie możliwe, to nie może być prawda. – Trzeba powtórzyć badanie, może to pomyłka. Musi pani być pod ciągłą kontrolą. Potem, kiedy opowiedziała, jak trafiła do bioenergoterapeuty, w oczach lekarza spostrzegła niemy wyrzut. Na odchodnym usłyszała: Jest pani świadoma tego, co pani robi? Przecież to i tak nie pomoże. Choroba wcześniej czy później wróci.

– Dla mnie liczyło się to, że nie muszę poddawać się operacji, że dolegliwości ustąpiły, a ja czuję się jak nowonarodzona. Mam świadomość tego, co mi się przytrafiło. Wyciągnęłam z tego wnioski. Dostałam drugą szansę. Dano mi drugie życie. Wszystko zaczynam od nowa – mówi. O słowach lekarza postarała się zapomnieć jak najszybciej. Drzemią w niej gdzieś głęboko i czasem wracają sennym koszmarem, ale ona ma już siłę, by się nimi nie zadręczać.

Pani Agnieszka wie, jak ważne jest, by się nie załamywać. Jak twierdzi, los stawiał jej na drodze odpowiednie osoby w odpowiednim momencie. Bioenergoterapeutka, która razem z nią wygrała walkę z nowotworem to **Ewa Wolska**. Na jej reklamę pani Agnieszka natknęła się, czytając „Czwarty Wymiar" To stąd kojarzyła twarz, kiedy pierwszy raz się spotkały.

W międzyczasie chodziła na terapię duszy, bez której, jak twierdzi, ciężko byłoby jej pójść do przodu choćby o krok. Ma rację.

Zdjęcia: Teresa Szczepanek

Czasem konieczna bywa psychoterapia, której celem jest poprawa jakości życia osób chorych, czyli poprawa subiektywnej oceny obrazu własnego położenia życiowego w różnych jego aspektach: fizycznym, psychicznym, duchowym i społecznym. Cel ten jest realizowany poprzez poprawę funkcjonowania emocjonalnego chorych, budowanie zdrowego nastawienia wobec choroby i procesu leczenia, kształtowanie zaangażowania i aktywnej postawy w procesie zdrowienia oraz poprawę komunikacji osoby chorej z otoczeniem, rodziną, przyjaciółmi, lekarzami.

I tu trafiła na wyjątkową osobę. Koleżanka pokierowała ją do **Oli Zalas**, zajmującej się uzdrawianiem duchowym. Ona pomogła wyjść pani Agnieszce z głębokiej depresji.

Wiele osób jest przekonanych, że rak to wyrok. W czasie terapii można wzmacniać wiarę, że to choroba, z którą można żyć i z której można zdrowieć.

Droga do zdrowia dla każdego jest inna. W czasie sesji psychoterapeutycznych towarzyszy się chorym w jej poszukiwaniu. Ważne jest wspieranie ich w znajdywaniu nadziei na powrót do zdrowia oraz w dostrzeganiu radości i sensu życia.

– U swojej terapeutki uczyłam się technik zdrowego myślenia, wierząc, że to nie fakty, ale to, co o tych faktach myślimy, wywołuje nasze emocje. Zainspirowała mnie także do zdrowego używania wyobraźni poprzez naukę wizualizacji i medytacji. To bardzo pomaga. Dodaje siły. Chciałabym, żeby wszystkie kobiety, borykające się z takim, jak mój problemem wiedziały o tym – mówi pani Agnieszka.

Ogromnie ważna w chorobie i procesie jej leczenia jest potrzeba dobrej komunikacji z otoczeniem. Niestety, zbyt często społeczny lęk przed rakiem powoduje, że osoby chore otacza pustka. Jakby nie miały one już przed sobą przyszłości, a ich czas się skończył w chwili zdiagnozowania choroby.

Pani Agnieszka apeluje, by nie zamykać się w sobie, nie chować przed światem, nie bać rozmawiać o tym, co się z nami dzieje, o czym myślimy. Ona na początku popełniła właśnie taki błąd. Dziś wie, że nie była to ścieżka, którą winna była kroczyć.

– Ludzie bojąc się raka, boją się też chorych na raka. Niby wszyscy wiedzą, że nowotwór piersi nie jest zakaźny, a jednak ciągle zastanawiają się, jak z nami rozmawiać, o czym, przecież jesteśmy chorzy na nieuleczalną chorobę – mówi.

– Ta choroba nie jest nieuleczalna, o czym świadczy wiele przykładów, a wśród nich mój. Słów lekarza nigdy nie zapomnę. Nie chcę ich komentować, bo lekarz powinien dodawać wiary, a nie jej pozbawiać – twierdzi. Dobrze, że los zesłał mi w porę osoby, które pomogły mi poukładać życie na nowo.

Nasze spotkanie dobiega końca. Moja rozmówczyni patrzy na mnie oczyma pełnymi wiary w to, że jej koszmar nigdy się już nie powtórzy. Jest zdania, że trzeba próbować wszystkiego. Nie boi się nawet posunąć o krok dalej, stwierdzając, że tam, gdzie medycyna akademicka nie pozostawia nadziei, świat się nie kończy. Lekarz to tylko człowiek. Też może się mylić. Poza tym nie wszystko potrafi „naprawic". Wielu z nich osobiście korzysta z pomocy bioenergoterapeutów. Doskonale wiedzą, że choroby powstają na skutek zaburzenia równowagi energetycznej w organizmie. Odpowiednie oddziaływanie na poszczególne części naszego organizmu jest w stanie przywrócić zaburzoną harmonię. Wówczas dzieją się mniejsze i większe „cuda", których nauka niejednokrotnie nie potrafi wytłumaczyć – uważa pani Agnieszka.

Jej historia stanowi przykład, że wszystko może się zdarzyć, jeśli chory człowiek znajdzie w sobie siłę i motywację, postawi przed sobą cele i zechce uwierzyć, że strach jest najgorszym doradcą. ■

Ewa Wolska
bioenergoterapia profesjonalna
www.wolska.eu
Sosnowiec: www.klinikaduszyciala.pl
tel. 032/360 34 06, 0505 423 100
Warszawa: tel. 022/623 02 58; 0664 710 048